Rok 22. Kraków dnia 20 Maja 1890 r. Nr. 10.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

NA ZIELONE ŚWIĄTKI.

Stąpił z niebiosów biały Ptak,
Pełen świętego Majestatu;
Gwiazdę zbawienia, jako znak
Miłości Bożej — przyniósł światu!

I **nasz** ptak strojny w pióra białe...
Póki w miłości naród żył,
Nad krajem skrzydła swe wspaniałe
Rostaczał, pełen bożych sił.

A jaką była miłość ta,
Widzi świat cały w Śląsk wpatrzony,
W Śląsk, co dla Polski serce ma,
W Śląsk, co nie zdradzi nigdy Onéj!

A Ludu tego dusza rada
Kiedy Zygmuntów słyszy dzwon;
Przyjdzie jak bratnia nam gromada
W dniach tych, na Wawel z różnych stron.

Ziemia krakowska przyjmie Was
Chlebem i solą bracia mili!
W wspólnym uścisku rzekniem wraz...
Co serca mówią w takiej chwili.

A **Ten** co w Ptaka zszedł postaci,
Bodajby innych natchnął tak:
By w całym kraju z braćmi braci
Połączyć mógł nasz Biały ptak!

Djabeł.

Obudź się pieśni!

Obudź się pieśni, bo już wiosna przyszła
I wszystkie serca uderzają chyżej,
I radość w wielu źrenicach zabłysła
I wszystkim zda się, że już szczęście bliżej...
Obudź się pieśni i wzbij się jak ptaszę
W powietrze złote pod błękity nieba,
I ztamtąd spojrzyj na te pola nasze,
Które nie dały swoim dzieciom chleba...!
Zajrzyj pod wiejskie pochylone strzechy,
Gdzie się rodziny wygłodzone męczą,
I nieś im pieśni. choć słowa pociechy
I stań się dla nich tą przymierza tęczą,
Mówiącą wiecznie do rdzenia narodu:
„Już odtąd bracia nie zaznacie głodu“.

Obudź się pieśni, i spojrzyj wokoło,
Wsłuchaj się w dźwięczne młodej wiosny chóry,
Ptaki śpiewają jak dawniej wesoło
Jak dawniej płyną i wody i chmury,
Jak dawniej ciche błękitne wieczory,
I niezmienione szumią w lasach sosny
Błonia w te same stroją się kolory...
Wszystko tak samo jak minionej wiosny,
Tylko jęk cięższy napełnia powietrze
I z chat się twarze wychylają bledsze...

Obudź się pieśni nie z wesołą twarzą!
Niechaj cię kwiatek, lub gwiazdka nie cieszy,
Niechaj łzy ludu twe tony rozżarzą!
I chlebem ducha bądź dla głodnej rzeszy,
Nie zaś igraszką chwilową, lub modną
Tych, którym w życiu ciepło i niegłodno!
Obudź się pieśni z potęgą i siłą,
Z nutą miłości leć przez nasze pola,
A pierś ci ludu nie będzie mogiłą,
Jak dla ziarn zboża twardą, chuda rola
Owszem w tych sercach, gdzie prawda i dzielność
Czeka cię pieśni święta: nieśmiertelność!

Zmogus.

Wojenny fortel Stańczyków.

Słyszeliśmy zawsze, że Stańczycy byli przeciwni sprowadzeniu zwłok Mickiewicza na Wawel. Nie robili oni wcale z tego sekretu — bo wypowiedzieli to dość jawnie swojego czasu przez usta hr. Stan. Tarnowskiego — nie dla tego, żeby pan Tarnowski miał osobiście coś do p. Mickiewicza, bo nawet był łaskaw pochwalić go, jako bardzo zdolnego poetę w swoich prelekcjach — ale z obawy, że sprowadzenie zwłok Mickiewicza mogłoby w publiczności obudzić zapał i ogień patryotyczny, którego by straż pożarna stańczykowska zalać nie potrafiła.

Aż oto teraz, kiedy to sprowadzenie zwłok dochodzi do skutku i jest już kwestyą tylko tygodni kilku — stronnictwo to zaczyna głosić, że sprowadzenie zwłok takiego wieszcza jak Mickiewicz powinno się odbyć kosztem kraju — że wszystkie reprezentacje kraju udział w niem wziąść powinny.

Niejednego zapewne zadziwi to nagłe nawrócenie niewiernego Pawła — ten cud patryotyczny. Tymczasem jest to tylko manewr strategiczny. Stańczycy nie życzyli sobie mieć pana Mickiewicza na Wawelu — ale skoro się to złe stało — radziby go sprowadzić do rozmiarów jak najmniejszych — więc się gramolą zawczasu na kozioł karawanu i chcą wziąść w ręce cugle, aby kondukt pogrzebowy prowadzić według swojej woli — i urządzić Mickiewiczowi pogrzeb pierwszej klasy ale oficjalny, sztywny — i radziby oddać lejce w ręce p. Marszałka hr. Tarnowskiego — brata tego hr. Tarnowskiego, który właśnie nie życzył sobie ongi sprowadzania zwłok. Powiadają oni: Marszałek powinien być kierownikiem owego uroczystego obrzędu jako głowa kraju. Bardzo ładnie — ale dla czego ta głowa nie odzywała się wcale i nie robiła żadnych starań u rodziny — w Kapitule — u władz bądź naszych, bądź francuskich — i dopiero teraz, gdy już wszystko gotowe, gdy inni powyciągali gorące kasztany z pieca, wychodzi z ukrycia wśród wołania wsteczników, (dla których była dotąd solą w oku ta uroczystość narodowa) „oto jest głowa, która będzie urządzała wszystko po formie!“ — Owszem i p. Marszałek i wszyscy członkowie sejmu powinni wziąść udział w pogrzebie i to udział wielki — ale urządzeniem samej uroczystości powinien się zająć komitet złożony z ludzi innej krwi — Komitet złożony z osobistości znanych z gorącego patryotyzmu, — którzy dotąd dawali i dają gwarancję narodowi całemu, że z uroczystości tak wielkiej, tak pełnej dziejowego znaczenia nie zrobią sztywnej, oficjalnej galówki lub w ostatniej chwili nie zagrożą cholerą jak to zrobiono na czas uroczystości Stefana Batorego. Jednem słowem mam tu na myśli najprzód jako prezesa Komitetu czcigodnego Weigla, a dalej... — ale o tem pomówimy potem.

Dixi. **Diabeł.**

Piosnka wyborcy.

Nie masz ci to jak wybory
Wszędzie robią ci honory,
Ten się kłania, tamten ściska,
A niejeden daje pyska.

Ten co dawniej patrzał z góry,
Ledwo głową kiwnąć raczy,
Nie widział cię — dziś przez mury
I o milę cię zobaczy.

Idziesz se po trotoarach
Wnet do knajpki ktoś cię prosi,
I przy winie o zamiarach
Swych dla kraju tobie głosi.

Jeśli lubisz piękne damy,
Zaraz żony, córki, mamy,
Zaczną słodkie oczka robić
By cię dobrze usposobić.

Tu w niedziele tam we wtorki
Proszą na raut i wieczorki,
Każdy się ująć cię stara,
Ten winem ów przez cygara.

Przy stole robią honory,
Najsmaczniejsze kąski kładą
Na talerz — słowem wybory
Dla wyborców: Eldorado. —

(na bis)

Jedno jeszcze przepomniałem:
Są i inne także gratki,
Jeśli grosz twym ideałem..
Znajdziesz w garści różne szmatki.

Jeśli ci zaś każą losy
Zbierać centy na komorne..
To od innych skupuj głosy..
Giełdowanie to wyborne.

Wpisz się w faktorów komitet..
A choćby się pokazało,
Że non omnia **bovi** licet...
Ty z łapówką wyjdziesz cało!

Podsłuchane.

— Mój kochany, wytłumacz mi co to jest streik?

— To podobno bezrobocie.

— No i policja zabrania tego?

— Tak, bo próżnowanie jest grzechem.

— Mój kochany, to dziwię się dlaczego policja tylu panów i pań zostawia w spokoju, skoro jak rok długi nic nie robią.

— Czy to prawda, że Przegląd polski (?) będzie wkrótce święcił srebrne wesele z publicznością?

— Prędzej złote.

— Dlaczego? Przecież dopiero będzie 25 lat, jak istnieje.

— Tak, ale ponieważ żył z opinją publiczną ciągle na wojennej stopie, więc lata służby podwójnie mu się liczyć powinny.

Tempora mutantur.

Wypadł Zybel z pod „Baranów“
I zawołał z bramy:
„Raduj się! raduj narodzie!
Wawel bowiem mamy“.

Latek kilka przeminęło
Po tych latach wielu,
Umarł Zybel — a my dotąd
Nie mamy Wawelu.

I nie tylko, że nie mamy,
Lecz się naród żali,
Że ten, który miał być naszym,
Dziś się w gruzy wali.

Więc widocznie, że zawczesną
Była nasza radość;
Oj! Wawelu, ty sieroto,
Smutną twoja starość!

List zamknięty

do Pana Gór... od hrabiego Kape.

A teraz, kochany przyjacielu, skorom zamydlił oczy opinji publicznej listem otwartym, pozwól, że Ci w zamkniętym wyłuszczę właściwy powód, dlaczegom pomnik Mickiewicza wytransportował na Kleparz. Nie sądzisz mnie przecie tak głupim, drogi przyjacielu, abym nie wiedział, że pomniki zasłużonych ludzi stawiają się na głównych placach — i choćbym był w istocie tak głupi, żebym nie wiedział o tem, to liczne podróże jakie robiłem po Europie — a wiesz że sobie tej przyjemności nie odmawiam — mogłyby mnie wyleczyć z podobnej głupoty.

Główny powód był ten, że entre nons dit — pomnik sam jest taki banalny — jak mnie zapewniali ci, co się na tem znają, że gdyby był stanął w rynku na oczach wszystkich, to nie miałbym chwili spokojnej, bo by wszyscy do mnie zwracali się z wyrzutami: toś ty taki pomnik nagrodził, toż ty taki znawca — taki estetyk — ze wstydu trzebaby mi znowu Ekspres-orientem nad Bosfor zmykać — a takie wycieczki kosztują. — Wolałem więc dla miłego spokoju zamiast sam robić fugas hrustas przed zrewoltowaną opinją publiczną, pomniczek Mickiewicza wytransportować na Kleparz, gdzie nie będzie stał tak na widoku i gdzie nikt nie będzie miał czasu zastanawiać się nad jego błędami, bo mu przejeżdżające fury i fiakry (pomnik jak wiesz postawimy umyślnie na rozstajnych drogach) nie dadzą spokoju wołając ciągle: hop, hop, na bok, z drogi itd. Miałem nawet ochotę wytransportować go aż na Grzegórzki i wmówić w ludzi, że na takiem wzgórzu będzie mu najlepiej, bo będzie widzialny ze wszystkich stron i będzie imponował; ale p. Rygier prosił mnie, żeby postawić gdzie bliżej pracowni jego, więc zrobiłem mu tę grzeczność licząc na to, że na Kleparzu w obec studni, szynków, domów zajezdnych, po-

mniczek, jakiby on tam był, wyda się prawie arcydziełem, bo między ślepymi królem jednooki.

twój
hrabia Kape.

Nowa gra towarzyska.

W dniu 1 maja zabawiano się w Krakowie a podobno i w innych miastach Europy w chowanego. Rewolucja socyjalna się chowała a policja i wojsko ją szukało. Szukano jej po różnych zaułkach Kazimierza, po plantach, za rogatkami miasta, po szynkach pytano się o nią i nigdzie jej nie znaleziono ani w dniu 1 maja ani następnych. Z tego powodu ogłasza się nagrodę nie tylko dla takich, którzyby ją odszukać zdołali, ale nawet każdy taki, coby ją przynajmniej widział. jak wygląda u nas ta rewolucyja socyjalna i takową opisał otrzyma stósowną nagrodę. Poznać ją podobno można po tem, że ma czarną notę przylepioną jej przez policją i ma według raportów wyglądać przerażająco groźnie.

Uwagi śledziennika
o powieści.

Jeżeli prawdą jest, że w powieści odzwierciadla się życie narodu, to wnosząc z powieści ostatnich dwóch naszych najznakomitszych pisarzy Sienkiewicza i Prusa, Polacy przy schyłku dziewietnastego wieku niczem się nie zajmowali tylko kochaniem. Jeden z nich bowiem płatnął aż trzy tomy, których treścią jest, że jeden kupiec bardzo zdolny, bardzo bogaty, bardzo uczciwy — wszystkich zdolności swoich, majątku, uczciwości używa tylko na to, aby zdobyć sobie miłość jakiejś lafiryndy, która tego nie wartą była, u gdy mu się to nie udaje — w łeb sobie pali czy coś podobnego robi. — Drugiego znowu bohater p. Płoczowski czy tam hrabia Płoczowski przez kilkadziesiąt feljetonów namyśla się czy się ożenić z panną, która mu się spodobała dla kosmatych ramion i czegoś tam jeszcze i tak długo się namyślał, aż ona poszła za mąż. — A obecnie w drugim tomie pracuje nad tem, żeby ją zbałamucić jako mężatkę.

Czytając to, dziwić się doprawdy trzeba dlaczego Bismark wypędzał Polaków z Niemiec jako ludzi niebezpiecznych, skoro oni specjalnie tylko miłością się zajmują a nie polityką, skoro jedynym celem ich życia rozkochiwać panny i mężatki. Takimi przynajmniej przedstawia ich powieść.

ZAGADKA.

Miały bardzo świetne życie
Utonęły w deficycie,
Odbywały się na Wiśle —
Zgadnijcie o czem ja myślę?

Szczerość godna podziwu.

P. Stanisław Koźmian opuszczając redakcyję „Czasu" i szerszą ojczyznę swoją w chwili ustąpienia Bismarka, uważa sobie za obowiązek wytłómaczyć się przed galicyjską publicznością z powodu swego wyjazdu do Aten w tak ważnej chwili.

I oto powiada: **powód bardzo prosty** pociągnęła mnie tam **piękność starożytna** i chęć dojścia **do jej źródła,** jako też **głębszego zbadania tego przedmiotu.**

Wdzięczni musimy być p. Koźmianowi ze tę szczerość, z jaką odsłania, nie bez wstydu, jak sam pisze — najtajniejsze skrytości serca swego.

ECHA TEATRALNE.

Ach ta Marczelka
Jest artystka wielka.

Słodszy od karmelka
Ma głosik Marczelka.

Gdy gniewem zawrze Marczela
Głos jej huczy jak kapela.

Wielbicielki, wielbiciele
Śpieszą podziwiać Marczelę.

W dnie powszednie i w niedziele
Glikson radby mieć Marczelę.

Bo gdy Glikson ma Marczelę,
To pieniędzy w kasie wiele.

Więc, niech krzyczy gardziel wszelka:
Wiwat! niech żyje Marczelka!

URYWEK LISTU.
znalezionego na ulicy.

Łatwo wam mówić: agitujcie na rzecz naszego stronnictwa, bo chwila ważna. Ja wiem, że ważna, bo teraz miasto będzie miało i teatr budować i wodociągi i pomnik stawiać i zwłoki Mickiewicza sprowadzać, — i trzeba się starać, aby tego wszystkiego warchoły, liberały, demokraty do rąk nie wzięli, bo wtedy nasz wpływ przepadł z kretesem; ale cóż poradzisz kiedy mieszczanie krakowscy zmienili się do niepoznania. Dawniej jak chciałeś, żeby kulfon miejski jeden drugi głosował za nami posłało się do niego jakiego hrabiego, choćby nawet fałszowanego hrabiego albo rzymskiego z wizytą. Bo jak taki hrabia uścisnął mieszczucha za rękę, powiedział jego żonie komplement, zjadł z nim śniadanie, to go tak tem chwycił za serce i za rozum, że gdybyś mu kazał wieżę ratuszową zawalić; chętnieby to był zrobił z wdzięczności za ten honor, że pan hrabia był u niego, — Tak było dawniej; ale teraz ten warchoł Romanowicz tak pobuntował mieszkańców, tak wbił ich w ambicyę, że ani rusz wziąść ich na hrabiego, nawet na prawdziwego. Nie uważają sobie tego teraz za żaden honor. Zje z hrabią, wypije z nim, nawet ma śmiałość wycałować się z nim (horrendum) ale robi swoje. W obec tego nie wiem jak wypadną tego roku wybory, bo łyki miejskie zmądrzały i nie dadzą się brać na plewy.

Trzy osie.

Mimo że świat co innego głosi,
Rodzaj ludzki wiruje około trzech osi:
Pierwszą jest i zostanie na wieki: kobieta
Drugą: głodny żołądek a trzecią: moneta.

999.

List ze Śniatyna.

Wielce Mościwy i Szanowny
Panie Djabeł!

Boli mnie to bardzo wedle głębokości mego serca, iżem zmuszony skarżyć się przed Czarną Mością Szanownym Panem Djabłem na naszego proboszcza.

Ale chodzi tu o sprawę, która nie tylko mieszkańcom Śniatyna sprawiła wiele żalu i wstydu za swego kapłana, lecz niewątpliwie wszystkich Polaków oburzy za czyn samowolnego i niczem nie dającego się tłomaczyć postępowania proboszcza naszej parafii.

Otóż rzecz się tak miała. Gdy po ukończonym nabożeństwie w dniu 3 maja, ludziska przejęci ważnością uroczystości, zaintonowali „Boże coś Polskę," wikary odprawiający nabożeństwo, natychmiast opuścił ołtarz i czemprędzej rozkazał pogasić świece, a obraz w wielkim ołtarzu zakryć.

Co spowodowało księdza proboszcza do wydania takiego karygodnego i samowolnego rozporządzenia, my tutaj zrozumieć nie możemy, ale że taka profanacya tej wielkiej dla wszystkich serc polskich — uroczystości strasznie nas boli, przeto uważam się w obowiązku donieść ten fakt Szanownemu Panu Djabłu, dla zakomunikowania go do publicznej wiadomości i moralnego zbiczowania tych, którzy zamiast podnosić ducha narodowego starają się go przytłumić — a tembardziej czyn ten zasługuje tu na potępienie, gdyż podobne wystąpienie kapłana przeciwko uczuciom narodu niegodne jest sukni, którą nosi.

Z uszanowaniem
Ludomir Komar
stolarz w Śniatynie.

Narada z lekarzem.

— Jakże mnie znalazłeś doktorze? Prawda że muszę koniecznie znowu do wód?

— Ach, to niezbędne. Musisz pani nolens volens do Spa jechać.

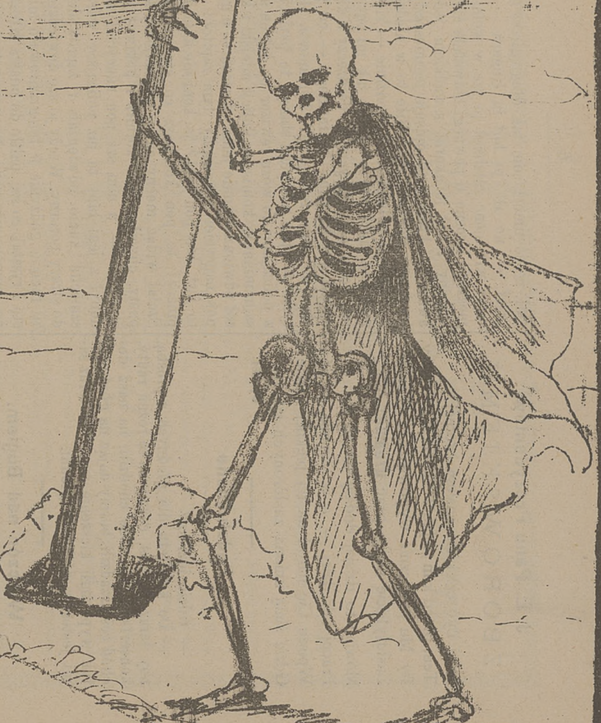
— Wyślij mnie lepiej doktorze do Ostendy — bo mam przepyszne toalety do morskich kąpiel.

— Skoro Pani zdrowie wymaga tego, to najchętniej się zgadzam; bo my doktorowie powinniśmy tylko pomagać naturze.

WALKA.



W BULGARJI.



»Nie bójcie się moje dziatki
Bo ja z wami jestem,
Tu wam z głowy włos nie spadnie
A ja uczczę krestem!«

J. E. Panu Prezydentowi ZBOROWSKIEMU.

Musi być człekiem zasługi istotnéj
Ten, przed kim „Djabeł“ zjawia się ochotny,
By Mu publicznie wypowiedzieć: Panie
Zasłużyliście na to prac **uznanie**!

Mówiąc to dzisiaj dodaję otwarcie:
Pracuj tak dalej — a w uznaniu czynów,
Wpisze Cię naród na tej pięknej karcie
Gdzie ślnią imiona zasłużonych synów.

Djabeł.

Podsłuchane.

— Gdzie idziesz?

— Do komitetu dla głodnych z prośbą, aby teraz dla nas, cośmy na te różne rauty, koncerta i kiermarze chodzili, na nasz dochód coś urządzili, bośmy dając na głodnych tak wypróżnili kieszenie nasze, że teraz sami jesteśmy djabelnie głodni.

Wieczór nad Bugiem.

Słońce zasnęło: z królewskiej purpury
Płaszcz rozwieszony łożnicy mu strzeże;
Mgły, jak aniołów zastęp śnieżno-pióry,
Klękły wieczorne odmawiać pacierze.

Wiatr całodzienną służbą umęczony
Radby gdzieś spocząć, popłynął w las szybko,
Lecz się przeraził, bo dębów korony
Szeptały „Ave“ nad mogił szeregiem,
Co były teraz ich dzieci kolebką,
Uciekł... zdziwienia szmer pobiegł za zbiegiem.

Skrył się na wieżę Maryi kościoła,
Ztamtąd go może widmo nie wystraszy,
I nie doleci kościelnych poddaszy
Głos, gdy kto w bólu o pomoc zawoła.

Legł więc spokojnie, nie popłynie dalej;
Wtem drgnął i jęknął boleśnie draśnięty,
Bo go pobudka zbudziła Moskali,
Co, urągając tu Panience świętej,
Jak żmije gniazdo żołnierskie usłali.

Wypadł na pole, tam spokoju zazna,
Wszak się po miedzach li skowronki kryją,
Tam nie brzmi nuta dzika, nieprzyjazna,
Tam się z boleścią nie spotka niczyją.

Siadł, lecz warkoczów zboża tknąć się lęka,
Bo u stóp kłosów w ziemi spoczywała
Jakiejś dzieciny unickiej trumienka
Skryta, by jej dłoń popa nie skalała.

Przypadł więc cicho do kolan tej ziemi
Objął je w uścisk i skonał z rozpaczy,
Że na swych skrzydłach jej synów tułaczy
Nie mógł na łono jej wrócić: szczęsnymi.

Wanda.

LIST KATZA.

Wielmożny pon Djoboł!

Aha! już jo wim, że jegimoszcz sze powi: Katz żyje! co jegimoszcz może miśloł, ze jo umorł com tak długiegi cas nie pisoł — no ałe jo buł in Ungarn — a teraz wracajonc zatsimoł jo sze w wolnem meszcze Krosno u pewnegi obiwatela mego krewny i buł jo akurat szwadkiem jedny awantura, którom tu opisuje jegimoszczi— bo barzo ciekawo jest. Biło to w niedzeli 4 maja po poludnia o 4 godzinie — kiedy zajechoł jakiś pon — który jak mi potym muwiono jest naucycielem do dzeczy u dżedżycza Potoka pana Łozińskiego — co jechoł w pilny interes do Rymanowa. Jak tylko ten pon naucyciel stanął, to psyleciol z policajami do wozu rewizor cy jak on sze sam mianuje komisosz Policji miejski i kozoł odwionzać kunie jemu od wozu — a gdy pon naucyciel zdżywiony tym zapitoł: co to jest, kto pon taki? jo koni nie dam odpinacz! to pon komisosz co sze nazywo Szalał widać mocny chlop niejadajoncy kapusty, chycił go za kołnirz i pokiwoł jak śliwkom — a nim sze pon naucyciel wydobył z jegi łapy to juz policajscy wśrud szmechu kunie odwionzali i zaprowadzili do strazy pozarny. Wtedy jo sze dowiedzioł, że rano o godżynie 9 telegrafirowało miasto Frysztak co sze paliło do miasta Krosna po pomoc sikawek. No i szwetny użąd gminy Krosna cekoł rychło sze nawinie kto z kuniami aż do 4 godżyny — a gdyby ten pon naucyciel nie buł nadichoł, toby pewnie cekał do sondnego dnia.

Pitoł jo sze tedy megi krewny cy to w Krośnie nima koni — choć widziałem ich duzo chodzoncych, ale miślołem, ze to nie som kunie.

Na to mój krewny powiedzioł: „owsem som kunie: pan Bergman brandmeister od sikawek — pon Swietnicki — pon Stawicki — pon Lazarowic — pon Pawłoski — pon Kranc — p. Fiszko i wielu innych majom kunie a pon brandmeister to nawet dwie pary.“ — Nie znom jo ustawy wienc nie wim, cy obiwatele Krosna mają psywilej nie dawać kuni na taki wypadek — i cekać dopiro popołudnia jak kto nadjedzie — choć sze rano pali — albowiem to było w niedzele wienc dużo w stajniach stało kuni i swoich i obcych — a takze tys nie wim cy tamtejsy rewizur mo takze psywilej chwytacz za kark ludzi kiedy mu sze to podoba — więc niech mi to jegimoszcz witlomaczy — bo ta galicyjska autonomia to tako jak talmud. — I cytos i cytos i ucysz sze a zawsze jesteś glupi i nie wisz nic co psikozoł Mojżesz a co kożom w jegi imieniu rabiny choćby nie jeden z nich buł sto razy glupszy od sandała mojżeszowego.

Jo wim ze ten pon z Potoka ujmie sze za swym naucyczelem i pokoże temu panu Szala, gdzie piepsz rośnie — bo ten pon Loziński to mondre kopełe i nie do w kasze swojom, nikomu dmuchacz — a ze ten naucyciel mo bycz z pod zaboru pruskiego, to wun pokaże jemu, ze u nas to nie pod moskiewskim żądem, gdzie pirszy lepszy policajski czynownik robi co mu sze podoba — ale jo donoszę o tem jegimoszczy aby ludzie nietylko sondy wiedziały, ze w galicyjskim tałmudzie to juz nie tylko rabiny ale i ich szkolniki naduzywajom przepisów Mojzesowych.

Klaniam sze herr von Djobeł — bedę znowu pisoł jegimoszczi o tych rzeczy, które jegi są.

Katz.

Z tematów biblijnych.

„Gdzie jest zwycięztwo twe śmierci“?
I. Kor. XV. 55.

Przyszłaś na ziemię naszą blada, cicha,
I rzekłaś: »Niosę wam spokoj wieczysty:
»Piliście do dna z cierpienia kielicha —
»Czas spocząć!...« I tak na ziemi ojczystej
Stojąc podniosłaś swoje zimne skrzydła,
Chcąc w nas objęciem zmrozić serca bicie —
I wróg już zdradne porozstawiał sidła
Na wolność naszą i na nasze życie.

Przyszłaś i rzekłaś: »Przy mnie jest zwycięstwo!
»Przedemną chylą się mocarzów głowy...
»Czas spocząć... żadne was nie zbawi męstwo...
»Broń złóżcie — grób już czeka was gotowy!«
Wróg śmiał się i chcąc przyśpieszyć konanie,
Jak tygrys dziki rozszarpał nas w ćwierci...

. . . .

Wiek minął... Dzisiaj przyszło zmartwychwstanie...
»I gdzież jest twoje zwycięstwo — o śmierci!?«
Oto się budzim i duch nasz znów silny
Wznosi się wyżej od tych, co mu wrogiem...
Dążności naszej cel jest nieomylny,
Wszczyna się w Bogu i kończy się Bogiem!
Czemuż nas grób twój nie zamknął na wieki,
Gdy nam znikome ziomskie zabrał szczęście?
Zgon ducha od nas zawsze jest daleki...
O wichry! wieść tę nad światem roztrzęście!

Zenon Młot.

W cukierni.

— Czytałeś „Trybunę“?

— Czytałem i życzę jej powodzenia. Patrzy zdrowo i rozumnie.

— I ja tak myślę. Artykułem o sztuce Zalewskiego „Oj męszczyźni męszczyźni!“, zyskała sobie całą moją sympatję.

Do Neue freue Presse.

Cóż ci się to stało o polenfreserko!
Żeś buzię natarła nowych brudów ścierką
I jakbyś z stajenki hyclowskiej uciekła
Rzucasz się do naszych stóp byś gryzła wściekła?
Może ty przeczuwasz i nie bez racji
Że w krótce przyjaciół braknie w Galicji?
Możeś już dostrzegła w dziatwie Izraela,
Że twoje uczucia coraz mniej podziela —
I w buzi plugawej chcesz nas strzeć w otręby?
Zreflektuj się trochę, za słabe masz zęby! —
Mnie krzyk twój nie gniewa, — lecz w myśli mi [staje
Maleńka bajeczka, w której plótł ktoś baje...
A świnia mu rzekła żrąc w rowie śniadanie:
Du hast recht, to moje słowo w słowo zdanie!

Djabeł.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny codziennie o godzinie 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie,

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we Czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie. Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ul. Kleparz Dz. VII Nr. 124, a mianowicie AJENCJA ZABEZPIECZEŃ OD OGNIA i GRADU w głównem wejściu na dole po lewej stronie. BIURA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE na dole druga brama.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie, oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO. Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek Nr. 15.

Dentyści.

K. GOEBEL, ulica Franciszkańska Nr. 10. Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godziny 9 do 1 i od 3 do 5.

Wszech nauk lekarskich Dr. KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ, ordynuje od g. 9 do 1 i od 3 do 5. Ekstrakcye przy użyciu środków znieczulających. Rynek l. 26.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Floryjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

J. TRAUCZYŃSKI, apteka pod Koroną, Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą. w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód

Dalszy ciąg Przewodnika.

mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Fabryki pierników.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Zakład artystyczno-fotograficzny

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

BRONISŁAW DOBRZAŃSKI w Krakowie, rynek główny l. 22, w domu WP. apt. Trauczyńskiego. Skład i pracownia obówia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności wielki wybór obówia męzkiego para od 3·50, damskiego od zlr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Magazyny i handle.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Skład towarów norymbergskich i kolonialnych; wielki wybór paciorków i korali szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu. Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe, Papiery kolorowe i Bibułki w najlebszych gatunkach. Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie. Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i Grzebienie. Papiery i Płótno introligatorskie. Wszelkie Przybory piśmienne i rysunkowe. Złoto do robót pozłotniczych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwiam. Handel założony 1774 roku.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. BRUNO HAHN (W. E. ANGELLUS) Kraków, ulica Grodzka Nr. 2. Wielki wybór haftów przyborów do haftowania, galanteryi, perfumeryi, rzeźb, zabawek, sznurówek, pończoch, koronek, szlarek, weloników, dodatków do damskiej i męzkiej krawieczyzny i towarów drobiazgowych. Główny skład nici maszynowych Brook'sa.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

W. KRZYSZTOFOWICZ. Pierwszy główny skład fabryczny farb i materyałów w Krakowie, Rynek gł., linia A-B Nr. 37 poleca: Farby pokostowe, lakiery powozowe farby cementowe i lapidonowe, Masa woskowa. Największy skład tapet, cerat i t. p.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK bronzownik, przy ul. Floryańskiej Nr. 24. (pod „Trzema dzwonami") w Krakowie, odzanczony medalem c. k. Ministerstwa Handlu na Wystawie Krajowej 1887 r. Wyrabia wszelkie roboty kościelne i galanteryjne, z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Złoci i srebrzy w ogniu, nikluje i bronzuje. Odlewa wszelkie przedmioty z czystego bronzu, srebra, pakfonu i cyzleruje takowe.

Wszelkie reperacye i odnawiania wykonywa starannie w jak najkrótszym czasie i po cenach nader przystępnych. Zamiejscowe obstalunki uskutecznia natychmiast odwrotną pocztą

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srébra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srébra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z starannem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie. — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Kawiarnia.

JÓZEFA KIJAKA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Restauracya.

L. BOGUSIEWICZA, w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuzka. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacye itp. Salę urządzono gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzane.

Ceny żądaniom odpowiednie.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Palacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Koncesyonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 10 „DJABŁA“ 1890 r.

CZY PAMIĘTASZ?

Czy pamiętasz te czasy, gdy miłość Ojczyzny
Była świętą i wzniosłą dla wszystkich Jej synów,
Gdy bieżeli pod hasłem Jej na bój i blizny,
I byli gotowymi do poświęceń czynów?
Czy pamiętasz te czasy, gdy różnica stanów
Nie była przywilejem w służbie spraw publicznych,
Gdy uścisk bratniej dłoni pana i włościanów
Nie liczono do rzadkich czynów heroicznych?
Czy pamiętasz te czasy, kiedy w Ojców wierze
Żyły wnuki — te czasy tylu zwycięstw szczytnych?
Kiedy tarcze i miecze, zbroje i pancerze
Nie chowano w muzeach, zbiorach starożytnych?
Czy pamiętasz te czasy, gdy dzisiejsze nędze
Moralne, obce były — gdy w cnoty bogaty
Chodził szlachcic w kontuszu i wieśniak w sier-
[międze,
Kiedy szczęście mieszkało wśród ubogiej chaty?!
Czy pamiętasz te czasy, kiedy swojskie strony,
Niwy, łąki zielone, złote kłosy żytnie
Wszyscy szczerze kochali — kiedy duch stęskniony
Nie biegł hen, gdzieś za morze, gdzie pomarańcz
[kwitnie?
O! lepiej wówczas było, gdy polskiemi słowy
Słaliśmy pacierz w niebo, w nieszczęść różnych
[tłumie...
Dziś — niestety inaczej, dziś nasz los surowy...
Ej, Pan Bóg po francusku chyba nie rozumie!
Dzisiaj wielki już przeszłość pokrywa grobowiec,
Ci, co żyli, posnęli i nikt ich nie zbudzi!
Może ty co wiesz o nich, ach powiedz mi powiedz,
Bo ja lubię tak słuchać o życiu tych ludzi...
Dziś po latach walk tylu, po dniach zmiennej
[doli
Gdy od »wczoraj« nas wielki odgranicza cmentarz,
A zegar szczęścia ludów idzie tak powoli...
Pytam ci się, przeszłości duchu: »Czy pamiętasz?«

Zenon Młot.

Kronika djabelska.

(Kłopoty majowe. — Kulturtregery pruscy. — Grad. Otwarcie czytelni akademickiej. — Nabożeństwo na Wawelu. — Uczta pamiątkowa. — Wzmocniona instytucja i t. d.)

Maj, ów osławiony tegoroczny miesiąc, w którym dziać się miały same okropności, w którym według wieści krążących między pięknemi krakowiankami miały do nas zawitać tłumy owych angielskich Janków rozpruwaczy — ten Maj złowrogi zbliża się już do wieku dojrzałości i żadnego dotąd głupstwa nie popełnił, więc jest nadzieja, że i niepopełni nic zasługującego na naganę c. k. Policji. Nie można jednakowo zataić, że w chwili urodzin tego mniemanego rebelanta dużo strachu napędziły mieszkańcom Krakowa, zwłaszcza po drugiej stronie nieboszczki starej Wisły organy bezpieczeństwa publicznego.

Byłem ja wówczas w tem Jeruzalem polskiem. Widok przedstawiał mi się wspaniały. Cały Kazimierz stał w płomieniach... obawy i plotkującej trwogi. Wielka szkoda, że nie było wiatru, któryby pięknym córom Izraela przechadzającym się spokojnie po ulicy rozpuścił włosy — byłby to wspaniały obraz z opowiadania Eneaszowego o pożarze Troi!

Niestety nie było ani wiatru ani rozpuszczonych włosów — przechadzały się tylko z uroczystą pompą szeregi złożone z trzech mężów zaufania, pomiędzy którymi jeden cywilnie ubrany stąpał, dzierżąc laskę z miną Jowisza kręcącego w ręku piorun. Tłumy ustępowały z uszanowaniem i słyszałem głosy uwielbienia: „Ach! gdyby nie oni, jużby nasze głowy skakały osobno a nogi szły sobie osobno“.

Osamotnione szynki wzdychały smutno jak kochanki opuszczone — bo robotnicy widocznie rozgniewani poszli do domu wcześniej niż zwykle i spać się pokładli i tak podobno chrapali, że aż szyby w sąsiednich domach brzęczały. Szczęście, że się to działo w dalszych kątach przedmieść, gdyż „Czas“, który na pewnych danych twierdził, że ów mający nastąpić ruch majowy jest owocem tajemnych knowań lóż masońskich — byłby w tem szyb brzęczeniu odczuł ze szkodą dla swego zdrowia początki nocy św. Bartłomieja.

Powiadają, że nie ma złego, coby na dobre nie wyszło — i dobrze powiadają, bo oto na dzień drugi słyszałem jak idąca niewiasta mówiła do towarzyszki swojej: „Bodajby ten pierwszy Maja był codzień“ „Dla czego?“ — „Ano, bo odkąd poszłam za mąż to mój chłop dopiero pierwszy raz przyszedł na noc wczas do domu“. A druga westchnęła na to głęboko i rzekła: „Oj! gdyby ta nasza prześwietna Policja choć raz w tydzień z Soboty na Niedzielę robiła nam taką frajdację jak wczoraj, tobym się gorąco codzień modliła o szczęście jej dzieci“.

Że Szczakowy dochodzą nas wieści, że Prusacy żałują już owoców polityki bismarkowskiej wynikłych z wydalania Polaków. Brak rąk do pracy! Mówią, że ich litość wzięła i chcą wygnańców powrotu. Biedni Kulturtregerzy! Mają pola i łany a rady sobie dać nie mogą, mimo, że używają do tego wszystkich możliwych bydląt, pracując z żonami i dziećmi!

Ten burzliwy Maj sprowadził na Kraków także i grad — wskutek czego pan prezydent Szlachtowski zaraz po owym gradzie obchodził różne miejsca miasta, oglądając zrządzone szkody — co za pewne owym oglądanym miejscom bardzo dobrze zrobiło, skoro o tem aż miejscowe gazety pisały. Ale czy to malkontentów zadowolni? Gdzie tam! Świat był niewdzięczny, jest, będzie i kwita. — Daj komu palec to za rękę chwyta — jak powiada przysłowie.

Młodzież należąca do czytelni akademickiej święciła uroczyście jej otwarcie w dniu trzeciego Maja. Książe biskup odprawił nabożeństwo w Katedrze na Wawelu. Po nabożeństwie zaintonowano ten głupi hymn z „Dymem pożarów“, ale książe biskup zakazał go śpiewać. Potem przemówił i o sobie i o tym Dymie — a słowa jego tak podziałały zbawiennie, że nie tylko nie dokończono chorału — ale postanowiono jak słyszę wykreślić raz na zawsze tę grzeszną pieśń z indexu narodowych śpiewek. Odbyła się także wspólna uczta u Miki i chociaż to był dzień postny — jedzenie było mięsne za dyspensą co jak „Czas“ powiada: piękna to rzecz, że i o tem pomyślano. Muzyka przygrywała na pamiątkę trzeciego Maja nie tylko „Patrz Kościuszko na nas z nieba“ ale i utwory tak podniosłe jak „Donau welten“ — „An der schönen blauen Donau“ i t. p.

Do trzech działów Tow. wzaj. Ubezpieczeń przybył czwarty, t. j. „Kółko śpiewackie“ — które wielką pociechę sprawiło według „Czasu“ dyrektorom!

Chciałem wam tu jeszcze coś powiedzieć o niespodziewanem samobójstwie komitetu wiankowego — o suchotach komitetu Marjackiego — o influenzie komitetu Wyścigów konnych, które „Czas“ umieścił w rzędzie sztuk, zapewne pięknych i o innych rzeczach, które jego są, ale byto było za wiele grzybów w barszczu na jeden raz.

DO SKRZYDLATEJ.

Kiedym cię ujrzał promienna! mniemałem,
Żeś duszą w gwiazdach, choć na ziemi ciałem,
Że twoje oczy — to raju zwierciadła,
Żeś, na boginię, pośród ludzi spadła...
I że już tylko będziesz ideałem!
Dopóki stanie pieśni tego świata,
O! eteryczna gołąbko skrzydlata!

. . . .

Dziś twoje oko — drobne muszki nęci,
Które tam toną, biegnąc bez pamięci...
I jesteś bóstwem — już dla tych niestety!
Którym nie bóstwa trzeba — lecz kobiety...
A że czciciele, choć modlą — nie święci...
I w błękit scieżka jest stromą i wązką —
Bywaj mi zdrowa! dziś .. skrzydlata gąsko!

Fr. Lasocki.

DWÓCH POLITYKÓW.

1.

— Powiedz mnie mój kochany, i cóż teraz Bismark porabia?

— Ano, pali fajkę, którą od cesarza dostał.

2.

— Chciałbym też wiedzieć nad czem obecnie Bismark pracuje?

— Jakto nie wiesz? dobiera całą zgraję psów, aby niemi szczuć Caprivi'ego.

3.

— Czy to prawda, że cesarz kazał obciąć Bismarkowi te trzy włosy, w których podobno mieściła się cała jego siła?

— To jest niemożliwe, gdyż Bismark po odebraniu dymisyi sam je sobie w przystępie złości wyrwał.

4.

— Ciekawe, gdzie też Bismark obierze sobie stałą rezydencję?

— Podobno ma zamiar wyjechać na jednę z wysp Samoa i tam się ogłosić królem broniącym praw i wolności ciemiężonych narodów. **Ko-Mar.**

Ze zwierzeń mężatki.

I dzisiaj lubię grę, zabawy
Lub miłe zawsze dźwięki — pienia
Jak niegdyś w dniach młodości złotej, —
Lecz w sercu ścichły dawne wrzawy,
Niepokój, rozstrój, dziwne chcenia,
Ustały nawet łzy tęsknoty.
A choć mnie tan unosi żwawy,
Zapomnąć trudno szczęścia domu,
I często moja myśl z zabawy
Opuszcza salon pokryjomu.
Czasem jak gdyby cudem wszystka,
I jakby w dźwięczny blask odziana
Wionie ma dusza gdzie kołyska
A w niej dziecina śpi rumiana.
Ach śmiejcie się — lecz mój chłopczyna,
Gra najcudowniej: na Chrystusa!
A cóż dopiero, gdy się wszczyna
Rozmowa z mężem od... całusa.
Ja się doń tulę z szczęściem w oku
W ramiona bierze mnie i dziecię;
Przy ukochanych istot boku
Jest najpiękniejsze miejsce w świecie.

L. M. Komaniewski.

Wynalazek Edisona

coraz pożyteczniejsze zdobywa sobie na całym świecie zastósowanie. Nurek znajdujący się w najgłębszych otchłaniach morza będzie mógł słyszeć za pomocą zwykłego aparatu wszystko głośno i wyraźnie to, co mówią na brzegach morskich i huk bałwanów wcale mu przeszkadzać nie będzie.

Jak by to dobrze było, gdyby takie urządzenie nastąpiło w pewnych biórach urzędowych, których naczelnicy poszczególnych oddziałów bawią się w jakichś królików despotycznych a główna dyrekcya nic o tem nie wie i nieraz los urzędnika podrzędnego, podobnym jest do losu niewolnika w plantacyach bawełny.

Wiemy dobrze, że np. p. Koloswary dyrektor ruchu kolei państwowej w Krakowie jest człowiekiem energicznym, sprężystym, sprawiedliwym, wyrozumiałym i ma w charakterze swoim ten rodzaj zacności który nie tylko brzydzi się pastwieniem nad słabszym ale gdyby popełnił najmniejszą niesprawiedliwość w błąd wprowadzony stara się natychmiast naprawić to, co według jego sumienia było wyrządzeniem krzywdy. Tymczasem niektórzy panowie naczelnicy oddziałów, pod jego sterem zostający postępują w **śledziennem** usposobieniu swojem z podwładnym i jak nieprzymierzając złośliwy pastuch z powierzonem jego pieczy, stadem baranów. Rzucają w głos pogróżki całemu oddziałowi w sposób tak dotkliwy, że gdyby to słyszał najgniewliwszy kapral, jeszcze by się zarumienił. A dla czego tak postępują? Po największej części dla tego, że musi taki p. naczelnik wstać z łóżka jak się to mówi lewą nogą.

Otóż, gdyby taki aparat powtarzający te krzyki natychmiast odzywał się w biórze dyrekcji — wiemy, że p. Kolosvary położyłby w krótce kres takiemu nadużyciu bardzo dokuczliwemu ludziom, którzy zasługują na traktowanie, świadczące co najmniej o dobrem wychowaniu przełożonego.

MĄŻ i ŻONA.

Już po północy a jego niema,
Co go też w mieście tak długo trzyma?
Żeby nie jaka zabawa sprośna,
Ach, bo ja jestem strasznie zazdrosna!
No idzie przecie, poczekaj panie,
Zaraz dostaniesz tęgie kazanie!
— „Gdzież to pan bawił aż do tej pory?“
— „Widzisz żonusiu Adaś jest chory,
Więc go odwiedzić poszliśmy z Władkiem;
Tam zastaliśmy innych przypadkiem
I takeśmy się zagawędzili,
Że nam czas zeszedł aż do tej chwili“.
— „Czyście się tylko samą rozmową
Bawili?“ — „Tak jest, daję Ci słowo!“
— „Dziwię się, że też mogliście sami,
Gadać tak długo.“ — „Nie, z arfiarkami!“

W. K.

Subordynacja moskiewska

(autentyczne).

Na jednem z większych polowań w Kongresówce — zajął w lesie stanowisko pan generał — gruba ryba rządowa. Miał on koło siebie żołnierza (dieńszczyka), który mu broń nabijał.

Nagle coś się przesunęło w krzakach. Generał zwraca się z gniewem do dienszczyka i mówi:

— Ach ty sukinsyn! czemu mi nie powiedziałeś, że dzik przeleciał?

— Wasze Wysoko prewoschoditelstwo (Jaśnie wielmożny Panie), to nie był dzik tylko swojska świnia!

— Durak! powinieneś wiedzieć, że wszystko co jest w lesie to dziczyzna!

— Słuszaju! Ot! (woła dalej) tam w krzakach coś się pokazuje!

Pan generał strzela — słychać jęk — dienszczyk leci w krzaki — po chwili wraca.

Generał. No? co ubiłem?

Dienszczyk. (przystępuje i salutując, mówi:) Jaśnie Wielmożny pan generał raczył łaskawie ubić na miejscu babę dziką!

— Czto babu dikuju?

— Da!

— Czyś widział pierwej nim ja strzelił, że to szła baba?

— Da! (tak jest).

— Ach ty durak! a kakby to był takoj generał kak ja — ili swiaszczennik? (pop).

— Wsio rawno! Wasze Wysoko prewoschoditelstwo izwolili minia skazat, (raczył mi powiedzieć łaskawie), czto wsio w lesa to **dikoje**!

O Michale Domańskim

żołnierzu z r. 1861.

Tułał się człek biedny
Po ziemi niejednej
Nad losem płacząc ojczyzny;
Wygnańcza to dola
Gorsza niż niewola
Wśród obcych i na obczyźnie.
A lata mijały
Łzy nie obsychały
A serce podobne do liścia,
Który w jesieni
Już nie zazieleni
Nie ma, ach! nie ma dlań wyjścia!
Czasy się zmieniły
Włosy pobieliły
Szronem przedwczesnej starości,
O kiju żebraczym
A sercem tułaczém
Chodził od włości do włości.
Aż w owym pochodzie
O chlebie i wodzie
Wstąpił na ziemię ojczystą;
I padł na kolana
Westchnąwszy do Pana
Przeniósł się w krainę wieczystą.

Franciszek,
wieśniak ze Zarszyna.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD I PAŹDZIERNIKA 1889.

Przychodzą do Krakowa:

zegar peszt.:

Ze Lwowa: *Osobowy* o godz. 6 min. 34 rano — o godz. 2 min. 37 po poł. — o godz. 6 min. 04 wiecz. — *mięszany* o godz. 9 min. 38 wieczór.

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 min. 35 wiecz.

zegar pragski:

Z Wiednia: *Kurjerski* o godz. 7 min. 47 rano — o godz 9 min. 04 wieczór. — *osobowy* o godz. 10 min. 08 przed poł. — o godz. 10 min. 04 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 9 min. 16 wieczór — o godz. 2 min. 30 po południu.

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 10 min. 20 wieczór. — o godz. 6 min. 10 rano.

Odchodzą z Krakowa:

zegar peszt.:

Do Lwowa: *Mięszany* o godz. 6 min. 19 rano — *kurjerski* o godz. 8 min. 03 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 50 przed poł. — o godz. 10 min. 43 wiecz.

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 15 rano.

zegar pragski:

Do Wiednia: *Osobowy* o godz 3 min. 27 popolud. o godz. 5 min. 59 rano — o godz. 9 min. 42 przed poł. *kurjerski* o godz. 7 min. 17 rano.

Do Prus: *Osobowy* o godz. 8 min. 40 wieczór — o godz. 12 min. 15 popołudniu.

Do Warszawy: *Osobowy* o godz. 9 min. 20 wieczór. — o gozd 6 rano — *kurjerski* 9 min. 20 wieczór.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.

HANDEL
Korzeni win i Delikatesów
POD „PALMĄ“
Antoniego Hawełki
W KRAKOWIE,

przeniesiony został z Linii A-B do gmachu **„Krzysztofory“** również w Rynku głównym przy rogu ulicy Szczepańskiej.

Sklep frontowy odosobniony od bufetu dla osób kupujących, zaopatrzony w najświeższe **towary kolonialne, owoce, wina i delikatesy.**

Przy handlu znajdują się obszerne lokale, oraz oddzielne gabinety urządzone do śniadań i kolacyi z osobnym wchodem.

W handlu zamawiać można **ryby morskie, dziczyznę**, wszelkiego rodzaju **pasztety z dziczyzny** własnego wyrobu na zimno i gorąco, — **galantyny, rolady z prosięcia, galarety, majonezy z ryb, auszpiki** i t. p. — **Kanapki** (Saudwicze) tak mięsne jako i postne. — **Ceny stałe.**

KSIĘGARNIA
J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA
w Rynku głównym (pałac Spiski),

utrzymuje na składzie najświeższe nowości polskie, niemieckie, i francuskie ze wszystkich działów literatury i rozsyła takowe do łaskawego przejrzenia.

Niemniej utrzymuje wielki wybór książek do nabożeństwa w oprawach od najskromniejszych do najwykwintniejszych po umiarkowanych cenach.

Poleca dalej dzieła illustrowane odpowiednie na upominki oraz książki dla młodzieży.

Przyjmuje prenumeratę miejscową i zamiejscową na wszystkie czasopisma, wychodzące tak w kraju jak też i za granicą, odsyłając Szanownym Abonentom miejscowym takowe do domu bez żadnej dopłaty.

Zamówienia z prowincyi uskuteczenia się odwrotną pocztą.

Katalogi na żądanie franco.

W. E. Angelus
dawniej **F. BRUNO HAHN**
Kraków, ulica Grodzka Nr. 2.
WIELKI WYBÓR HAFTÓW
przyborów do haftowania, galanteryi, perfumeryi, rzeźb, zabawek, sznurówek, pończóch, koronek. szlarek, weloników, dodatków do damskiej i męskiej krawieczyzny i towarów drobiazgowych.

Główny skład nici maszynowych Brook'sa.

CUKRY DESEROWE, Czekoladki, Parmelki, **Pierniki Petifours, Herbatniki oraz** Bisquits de Reims, (biszkopty francuskie) poleca
CUKIERNIA
ADAMA ROSZKOWSKIEGO
W KRAKOWIE, Rynek główny, róg ul. Szewskiej,
TORTY FANTAZYJNE (okolicznościowe).
PIRAMIDY,
LODY
przez sezon zimowy.

KAPELUSZE
męzkie
FILCOWE i WEŁNIANE
w wielkim wyborze
po niskich cenach
poleca magazyn
Br. Bilewskich
w Krakowie, obok kościoła N. P. M.

KOKS.
Aby powstrzymać dowóz koksu pruskiego w okolice Krakowa, a jednocześnie ułatwić i upowszechnić użycie

koksu naszego

w warsztatach kuźniach i gospodarstwach domowych sprzedajemy

KOKS GAZOWY
wyrabiany znajlepszych tłustych węgli po cenie **65 centów** za cetnar cłowy (1 złr. 30 ct. za 100 klgr.)

Na żądanie dajemy Koks maszyną łamany i odstawiamy do domu.

Zarząd gazowni miejskiej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.